



# ŻYCIE SENIORA

## NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 10 (50) grudzień 2018

## Pięćdziesiątka i na tym koniec

W szóstym roku naszego redakcyjnego zmagania się z polszczyzną i myślą, doczekaliśmy się pięćdziesiątego wydania Życia Seniora. W tym czasie gazeta przeszła drogę od biuletynu informacyjnego, przez poradnikowe czytadło dla seniorów, aż po nieśmiałe próby ocierania się o krawędź i stawiania pierwszych kroków poza nią, już na znacym polu periodyku kulturalno-społecznego. Myślę, że wystarczy, na tym kończymy ten rozdział historii naszej publicystycznej i edytorskiej zabawy. Uważam, że wyczerpała się formuła zabawy właśnie. Czas pomyśleć o ambitniejszym bycie na niwie nieogarniętej liczby, mniejszych czy większych, lepszych czy gorszych, potrzebnych czy niepotrzebnych tytułów wydawniczych. Nasza gazeta zaspokajała pierwotne potrzeby jej autorów do zaistnienia wśród grona publicystów, to nic, że każdy z wyjątkiem sekretarza redakcji, naszej nieocenionej, niezwykle życzliwej koleżanki

Heleny jest w branży dziennikarskiej amatorem, ale tak nas nazywam tylko dlatego, że nie mamy papierów dziennikarskich. Spośród osiemnastu publikujących tu autorów artykułów, felietonów, komentarzy, refleksji etc., dzięki systematycznej pracy dziennikarskiej właśnie, wielu przybliży się do

# 50

granicy, lub ją już przekroczyło, profesjonalizmu na przyzwoitym poziomie, gdzie zauważalny jest oryginalny styl, swoboda w posługiwaniu się słowem utrwalałym niebanalną myślą, a czego efektem jest wart czytania tekst, nierzadko wzbudzający dyskusje, a więc, gazeta żyje, jest czytana. A mimo to, kończy się jej żywot. Zastąpi ją nowy projekt, ambitniejszy, skierowany do bardziej wyrobionych

czytelników, którzy oczekują od nas pisma wyrazistego w swojej formie, ukierunkowanego na sprawy kultury i wartości społecznych. Jaka będzie ta nowa formuła, zobaczymy już niebawem, teraz tylko mogę napisać, że jej tytuł będzie brzmiał: *Dojrzałym okiem. Pismo kulturalno-społeczne tworzone przez ursynowskich seniorów*. Tymczasem żegnamy się z dotychczasowym tytułem, który dla nas był próbą przed nowym zamysłem zaistnienia wśród ludzi kultury. Dziękuję wszystkim autorom, z którymi miałem przyjemność współtworzyć to pismo, wiem, że to trudny kawałek wśród wszystkich dziedzin twórczości, może najbardziej trudny, dlatego moje podziękowanie płynie z głębi duszy i serca, jest szczere i przyjacielskie i wyraża moje dla Was uznanie, którego Wam może dotychczas skąpiłem, ale taki już ze mnie niezbyt wylewny redaktor naczelny. /jo/



Rys. Grażyna Gradkowska

*Spokojnych, zdrowych i wesółych Świąt,  
pogody ducha, wszelkiej pomyślności  
i szczęśliwego Nowego Roku 2019*

*Wszystkim Czytelnikom życzy redakcja*

# Krótki tekst o obronie filozofii

**Spotkałem się kilkakrotnie z opinią, że napisałem jakiś tekst za bardzo filozoficznie. Nie mam zamiaru siebie bronić, ale stoję w obronie filozofii. To najstarsza z nauk, towarzyszy ludziom odkąd zaczęli myśleć, przeciera dziewiczy szlak. Z tego powodu wchodzi często na niebezpieczne i wręcz fałszywe drogi, skąd z czasem wyprowadza ją nauka albo „wygramola” się sama. Ale dzieje się też odwrotnie, to znaczy nauka wycofuje się z obszarów, gdzie zabrnęła, popełniając błędy. Jak więc nie zachwycać się filozofią?**

Filozofia pragnie poznać prawdę, jej dzieje są niezwykle burzliwe, rodzi się z ciekawości i zdumienia, dlatego stawia trudne pytania i ciąg pytań, nie umiając często na nie odpowiedzieć. Niektóre z tych pytań podejmuje nauka. Filozofia uważa, że „szkiełko i oko” nie wystarczy, aby wyjaśnić całą rzeczywistość, wyjaśnia ją na swój sposób, bo dla filozofii nie ma barier. Sięga więc dalej niż nauka.

Idąc tylko jedną z wymienionych dróg, idąc w tak zwane zaparte, poważnie ponosi się porażkę, powodując dodatkowo ogrom cierpienia. Przykładów jest aż nadto wiele: upieranie się, że ziemia stanowi centrum świata, albo wymuszanie poglądu ściśle materialistycznego. Można też przypomnieć o patologicznych systemach społecznych, które, niestety, usiłowały podpierać się filozofią.

Zasadniczym pytaniem filozofii jest racja bytu, którą rozważali ojcowie filozofii: Arystoteles, Platon, Galileusz i wielu innych. Przecistawiając się utartym sposobom myślenia, płacili wysoką cenę, ale ich nauki są stale aktualne, mimo że świat się zmienił. Szukając racji bytu, wierzący znajdzie odpowiedź w „cudzie stworzenia”, ateista i materialista uważa, że odpowiedź jest w materii i teorii przypadku, nihilista i buntownik pragnie powrotu do NIC, co już rozpatrywaliśmy.

Są to piękne i niezwykle głębokie rozważania filozoficzne bez których

wszystko się sypie i sprowadza jedynie do przeżywania własnego istnienia.

Żyjemy w czasach walki o zawładnięcie myślami człowieka. Są to czasy kiczu, manipulacji medialnej, tasiemcowych seriali, gdzie podawana jest gotowa papka. Jeśli ulegnie się tym propozycjom, to wówczas zabraknie chęci i czasu, chociaż piętnastu minut dziennie na samodzielne myślenie. Takiej sytuacji zdecydowanie sprzeciwia się filozofia. O ten wolny, więc drogocenny czas człowieka, toczy się ustawiczna walka.

Z zadowoleniem obserwujemy, że wreszcie osiągnięto pewną zgodę pomiędzy filozofią i nauką, więc ludzkość zrobiła wielki krok naprzód, bo zrozumiała, że lepiej nie zwalczać się wzajemnie, ale łączyć możliwości obu tych dróg.

Pewna doza filozofii jest potrzebna. Jeśli jej komuś brak, taka osoba staje się zbyt zimna. Jeśli natomiast zbyt filozofuje, może mieć trudności z otaczającym światem, czyli poruszaniem się po naszej kochanej twardej ziemi.

Nawet tak konkretna osoba jak Paweł Kukiz w napisanym przez siebie tekście do pięknej piosenki, śpiewa – przytaczam fragment:

*„Czasami pytasz mnie / dlaczego tak tu jest / Chcesz żebym odpowiedział. / ..... / Bo tutaj jest jak jest / po prostu”*

Odpowiada więc, używając języka filozofii, stosowanego często w piosenkach, a może nie odpowiada w ogóle, bo pozostawia nas z tym tematem i wycofuje się w pole „po prostu”.

F i l o z o -  
fia poświęca  
wiele miejsca  
rozważaniom  
dotyczącym  
duchowo-ma-  
terialnej struk-  
tury człowieka.  
Znane jest po-  
wiedzenie: „W  
zdrowym ciele  
zdrowy duch”,  
ale widzimy, że  
nie zawsze to

zdanie jest regułą, czyli że sprawdza się w praktyce. Zdanie to raczej zachęca do wzmacniania ciała, bo wtedy życie jest łatwiejsze.

Wielcy charyzmatycy powtarzają od lat, że duch i ciało człowieka są splecione w mocnym uścisku, stanowiąc człowiecze JA, i jeśli istnieją w zgodzie, człowiek osiąga stan spokoju. Jeśli natomiast duch i materia, mając własne interesy, toczą ze sobą walkę, wówczas przybiera ona dramatyczną formę, bo każde z nich ciągnie w przeciwną stronę. Proporcja sił ducha i materii jest inna w młodości, inna w dorosłości i stale ulega zmianie.

Jak głoszą chyba wszystkie znane religie świata, duch nie podlega procesowi starzenia, ale – jak można przekonać się na własnej skórze – ciało z wiekiem obumiera. Sytuacja staje się nad wyraz tragiczna dla ludzi obdarzonych przez naturę pięknym ciałem, gdy nie są w stanie procesu starzenia zaakceptować.

Poruszane pojęcia są najbardziej osobistymi odczuciami człowieka, więc każdy sam wie, o co w tych pojęciach w jego osobie chodzi.

Dlatego, mówiąc ogólnie, życzę wszystkim Czytelnikom, oraz sobie, na zakończenie 2018 roku i początku 2019, aby w miarę ubywania sił, część duchowa zajmowała wolne pole tak, aby całość miała się dobrze, bo wtedy człowiek pozostaje szczęśliwym.

Dołączam obrazek, który namalowałem w związku z rozważaniem tego kluczowego tematu. Marek K.





# Krótką polemika

**We wrześniowym numerze ŻS z 2017 r. nasz redaktor naczelny słusznie zalecił, aby nie upolityczniać naszej gazetki. Jak widać z ostatnich dwóch miesięcy, jest jak jest, więc myślę, że i ja nabyłem prawa, aby kilka zdań na ten temat napisać.**

Jesteśmy społeczeństwem podzielonym, ale na tle innych krajów źle nie wypadamy. Część społeczeństwa popiera „dobrą zmianę”, a druga część nie widzi, albo nie chce zobaczyć dookoła siebie chociaż niewielkich pozytywnych, które przecież istnieją.

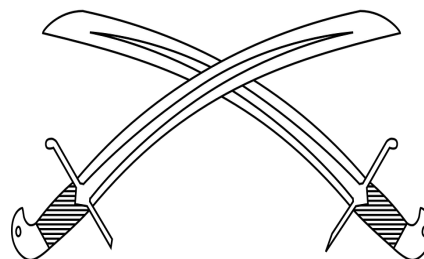
W poprzednim numerze autor podpisujący się Z.K w artykule pt. „Powyborcze refleksje” wyraża radość z powodu wyniku wyborów w Warszawie, ale myślę, że trochę się zapędził, bo nie powinien wypowiadać się w imieniu warszawiaków i seniorów ursynowskich w całości, lecz tylko w swoim imieniu oraz tych, których reprezentuje. Mnie nie „ulżyło” i nie mam chęci być pakowanym do worka sympatyków pana Trzaskowskiego, ale, nie robiąc uszczypliwych uwag, życzę mu, aby nie zawiódł tych, którzy na niego głosowali. Uważajmy więc bardziej, w jaki sposób piszemy.

Nie chciałbym doczekać się dnia, w którym dwóch mężczyzn lub dwie kobiety brałyby w Urzędzie Miasta ślub, albo ja byłbym zmuszony do świętowania ramadanu. Dlatego z tą „otwartością na przyjęcie każdej innej kultury” należy uważać, jak również na przyjmowanie do kraju ludzi o niesprawdzonej reputacji. I tak właśnie się dzieje. Jeśli ktoś jest zwolennikiem szerokiej otwartości i gościnności dla każdego, to niech zobaczy, jakie problemy mają pewne kraje w Europie i niech zauważy, jak nam żyje się bezpiecznie. Mimo tego bezpieczeństwa nie likwidujemy zamków w drzwiach swojego mieszkania, domofonu przy ogólnym wejściu i alarmu w samochodzie. Rozważajmy więc bardziej słowa krytyki, szanując równocześnie cudze przekonania.

Myślę, że jesteśmy gościnni we właściwym rozumieniu tego słowa, i taką mamy opinię na świecie, ale powinniśmy pozostać rozważnymi, bo inaczej rozplyniemy się z czasem w ogólnej zupie subkultury, co jest celem potężnych zewnętrznych działań. Abyśmy nie ztratili znaczenia MY, bo za naszą tożsamość oddawali życie nasi przodkowie.

Musiałem napisać tę krótką polemikę, która, mam nadzieję, ukaze się w ŻS w grudniu 2018, co stanowi dla mnie pewien test na otwartość tego pisma.

Marek K.



## Słowo od naczelnego

### Marku!

Rzeczywiście, jako naczelny starałem się, aby Życie Seniora było gazetą apolityczną, lecz gorący okres przedwyborczy wzbudzał u autorów żywe, acz skrajne emocje, którym trzeba było dać upust na łamach. Wszak nasze łamy – tak uznałem – mogą być polem wypowiedzi dla każdej opcji z naszego różnorodnego politycznego tygla. Oczywiście z zachowaniem umiaru, proporcji i kultury. I myślę, że tak jest, chociaż przyznaję, że zaistniał fakt nadużycia, a raczej pewnej (niegroźnej?) uzurpacji przez autora tekstu pt. „Powyborcze refleksje” (autor ZK, nr 9, listopad 2018) w zakresie uogólnienia na wszystkich warszawiaków radości ze zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego w starciu o stołek, lub, jak kto woli, o godność sprawowania funkcji Prezydenta Warszawy. Poza tym jest konkretny, rzeczowy i oparł swój tekst na wiarygodnych informacjach. W powyższej polemice jednakże, autor Marek K. sypie w tekście pt. „Krótką polemika” innymi uogólnieniami np. „(...) co jest celem potężnych zewnętrznych działań.” – a ja pytam: czyich?, jakich?, kiedy? – których waga jest znacznie większa i ma podłoże wzięte z retoryki używanej przez obecną władzę w wypowiedziach i komunikatach medialnych. Niestety, moim zdaniem (a można mnie uznać za symetrystę lub centrystę), retoryka owa podszyta jest

w niektórych kręgach władzy wyczuwaną niechęcią do inności zachowań społecznych, wymykających się z ram doktryny uwarunkowań katolicko-narodowych, zwłaszcza w sferze religijnej, preferencji seksualnych, ksenofobii i europejskości Polaków. Żeby nie być gołosłownym, cytuję: „Nie chciałbym doczekać się dnia, w którym dwoje mężczyzn lub dwie kobiety brałyby w Urzędzie Miasta ślub, albo ja byłbym zmuszony do świętowania ramadanu.” Marku! Przecież Cię znam i dlatego pytam, gdzie podziała się Twoja inżynierka i filozoficzna zarazem precyzja wypowiedzi i tolerancja wobec społeczno-kulturowej różnorodności naszego świata? Gniewu i złości, podziałów i wykluczeń mamy – chyba – wszyscy dość. Ty, ja i ZK żyjemy w jednym kraju i żeby między nami było dobrze i spokojnie, musimy szanować prawo do posiadania swoich poglądów, ba, powinniśmy tego prawa zawsze bronić. Mnie to prawo daje poczucie wolności. Jak mniemam, Tobie także.

Wszystkich autorów zachęcam, ba, nakładam na nich obowiązek pisania własnymi słowami lub cytując (koniecznie z przypisami), obowiązkowo z dogłębnym uzasadnieniem opartym na wiedzy czerpanej z wielu źródeł, ale nade wszystko we własnym imieniu, a jeśli reprezentują większy krąg współmyślenia i na ów krąg się powołują, to ten fakt należy też ujawnić. /jo/

# Felieton trochę artystyczny

Nie wiadomo kiedy, bo czas tak szybko pędzi, że aż w oczach miga, nadszedł grudzień. Po paskudnym zazwyczaj listopadzie, grudzień, właściwie bez względu na pogodę, jawi się jako czas kolorowy i piękny: po pierwsze – zima, czyli potencjalnie puchowy śniegu tren i te rzeczy, po drugie – Święta, po trzecie – sylwester. No i, oczywiście, jeszcze mikołajki – czy Wy też w dzieciństwie 6 grudnia po obudzeniu, jeszcze nie otwierając oczu, dyskretnie penetrowaliście przestrzeń między materacem a poduszką? Ja tak, bo u nas w domu Święty Mikołaj zostawiał prezenciki pod poduszkami, a w Wigilię pod choinką paczki zostawiał aniołki. Taki podział pracy i obowiązków. Grudzień: radość, uśmiechy, uściski, pocałunki, upominki, smakołyki i w ogóle takie wspaniałości, że aż się wzruszyłam.

Grudzień, to też: sprzątanie, gotowanie, pieczenie, zakupy, bieganie po mieście w poszukiwaniu prezentów, „organizowanie” sylwestrowych kreacji, czyli normalne coroczne szaleństwo. Żeby nie zwariować, oddałam się wspomnieniom pięknych przeżyć. Taki jakiś zwyczaj mamy, że pod koniec roku dokonujemy podsumowań, a co gorsze planujemy i postanawiamy. Ponieważ od dawna wiadomo, że jak chcesz rozmieszyć Pana Boga, to Mu powiedz, co planujesz, to ja się bezpiecznie ograniczę do wspominków z lekką tylko nutą podsumowującą. Ten rok był dla mnie „urozmaicony” – otrzymałam od losu parę bardzo bolesnych smagnień, ale i kilka pięknych momentów też dostałam – może w nagrodę... kto wie? Życie nas zwykle sprawiedliwie obdziela dobrymi i złymi doświadczeniami, bilans w ogólnym rozrachunku jest zerowy, ale od naszego usposobienia zależy, co bardziej nam zapada w pamięć i co chętniej przywołujemy. Ja zdecydowanie wolę rzeczy miłe i piękne i we wszystkim i

wszystkich staram się dostrzec pozytyw, więc napiszę o tym, co mnie radowało, a zarazem ratowało!...

Tak się fortunnie złożyło, że ten rok obfitował w artystyczne wydarzenia, a ja miałam szczęście w nich uczestniczyć. Czynnie i biernie. Pierwszy raz w życiu pojechałam na plener malarski i tak mi się spodobało, że pojechałam jeszcze na dwa. Każdy z nich był wspaniałym i ważnym przeżyciem. Przede wszystkim malowałam z natury i w naturze, a nie w pracowni, a to wielka różnica. Tak się złożyło, że z większością uczestników zetknęłam się po raz pierwszy, ale „pokrewieństwo dusz” pozwoliło się polubić i zaprzyjaźnić. Wszyscy malowali, ale każdy inaczej i to było wspaniałe, to odkrywanie, dostrzeganie różnic i podobieństw; różnic w sposobie i środkach wyrazu, ale



podobieństw wrażliwości i otwartości na piękno i sztukę. Te momenty, kiedy nagle urywała się rozmowa i wszyscy zastępaliby zapatrzeni w niezwykłą grę światła na liściach zwykłego krzewu, kolor wody w rzeczce tuż przed zachodem słońca, rysunek gałęzi na tle jaskrawego błękitu nieba – takie małe codzienne cuda... Plener chyba właśnie po to jest – żeby mieć czas na zachwyt, na obserwację, na wyciszenie i żeby to potem przenieść na płótno. Codziennosc bezpardonowo zagarnia dużą część każdego z mijających dni,

ale gdzieś tam, na obrzeżach świadomości są, istnieją, pojawiają się – kolor, promień słońca uderzający w falę, zarys budynku, ulotny zapach łąki... i ta dojmująca chęć chwycenia za pędzel już, teraz, natychmiast!

Ale ta codzienność... Żeby nie było tak szaro, buro i nudno, to w codzienności są przerwy na wystawy, czyli wydarzenia, do których każdy parający się sztuką przywiązuje dużą wagę. Wystawa to wielkie i bardzo stresujące przeżycie, z jednej strony radość i duma, a z drugiej obawy i lęki. O wszystko – o to, czy przestrzeń jest odpowiednia, czy oświetlenie korzystne, czy kompozycja wystawianych obiektów jest trafiona, no i przede wszystkim – czy się spodoba, czy to będzie sukces, czy porażka. Normalna sprawa. Jak aktor i reżyser przed premierą. Taką premierą dla malarza jest wernisaż wystawy – najważniejszy, uroczysty, radosny, pełen emocji czas pierwszego spotkania, pierwszego spojrzenia, pierwszego kontaktu w swoistym trójkącie: artysta – dzieło – widz. Te zamalowane płótna czy jedwab to JA, ja – twórca, ja – człowiek, ja – artysta, to moja dusza, moje serce, moja wrażliwość, moje widzenie tego, co na powierzchni i tego, co ukryte. Czy zrozumieją, poczną, czy coś „zaiskrzy”, czy pozostaną obojętni?... Dlatego wernisaże są tak ważne, można wręcz powiedzieć, że jak nie ma wernisażu, to tak, jakby nie było wystawy. To jest, oczywiście punkt widzenia twórcy, ale i odbiorca inaczej odbiera i przeżywa sztukę w atmosferze wernisażowej, a inaczej w ciszy samotnego oglądania w pustej sali... Inaczej, nie znaczy gorzej. Po prostu inaczej, bo bez tego specyficznego kontaktu z twórcą, bez tej energii. Staram się zawsze, jak już ochłonę po przeżyciach „premierowych”, wrócić i właśnie w ciszy pustej sali jeszcze raz pobyc z obrazami, zobaczyć je znowu, inaczej, wnikliwiej. W tym roku przeżywałam te emocje kilka razy – raz szczególnie silnie, bo to była moja indywidualna wystawa, cztery razy

dzieliłam stres z kolegami z okazji wystaw zbiorowych. Bezstresowe, ale przepiękne i również angażujące emocje jest uczestnictwo w wernisażu innego twórcy, szczególnie jeżeli jest znany, zaprzyjaźniony, ceniony. Do tej pory tego nie robiłam, ale teraz chcę Wam przedstawić jeden z moich obrazów, który powstał na plenerze. Niech posłuży jako swoista ilustracja tego, co napisałam.

A teraz - tadam!! przedstawiam państwu „Garnca-rza,” akryl na płótnie, 50x60 cm.

Bardzo osobiste i emocjonalne jest to moje dzisiejsze pisanie, bo nie dość, że kończy nam się kolejny rok, to obecne wydanie naszej gazety nosi okrągły, jubileuszowy, złoty numer 50! To duże przeżycie i



Krystyna Polakiewicz-Szmańda

dla mnie ważne. Dziękuję naszemu Redaktorowi Naczelnemu za to, że

włączył mnie do zespołu. Dziękuję moim Koleżankom i Kolegom za twórczą współpracę, ciekawe, inspirujące i po mistrzowsku zredagowane teksty, za przyjaźń i za to, że nam się chce! Dziękuję czytelnikom za pochwały i uwagi, za motywację do działania. Dajecie mi wszyscy ogromnie dużo radości, dobrej energii i siły! W nowym roku zrobimy wszystko, żeby odmienione i odnowione nasze pismo było jeszcze lepsze. Takie jest jedno z moich życzeń świąteczno-noworocznych. A teraz tak po prostu, od serca, łamię się z Wami opłatkiem i życzę – życie w zdrowiu, życie w spokoju ducha, życie w dobrostanie. Krysia

## Dojna zmiana. Światy równoległe

**„Miały być tysiące afer PO, miały być audyty, Macierewicz składał co tydzień zawiadomienia do prokuratury. Miały być szokujące ustalenia o zamachu w Smoleńsku. I co jest? Nic. Po prostu wystarczyło kupić sobie władzę za 500 zł na drugie dziecko, a potem doić, doić...”**  
(źródło: f.book).

Dobre cztery lata temu usłyszałem, że Polska, w której żyję bez problemów jest, ni mniej ni więcej, tylko w ruinie. Zacząłem coś podejrzewać... Ja, wychowany na kłamstwach PRL-u, czytający sowiecką „Prawdę”, „Żołnierza Wolności”, „Trybunę Ludu” i porównujący te informacje z wiadomościami „Wolnej Europy”, BBC i „Głosu Ameryki” o sytuacji w Polsce, podszedłem nieufnie do kampanijnych obietnic. A może jestem ogłupiony propagandą sukcesu, którą mnie karmiono przez 8 lat „złodziejskich rządów” PO-PSL? W kampanii wyborczej obiecywano nie

tylko uprzątnięcie ruin i zbudowanie w ich miejsce nowych, jeszcze większych, ale i działania tak wspaniałe, że aż mało realne, no bo tak wynikało z przemówień: że wszystkim wszystko i jeszcze więcej. O, pomyślałem sobie, nadchodzi wiek złoty. Tylko czasem miałem wrażenie déjà vu, bo obietnica sprawiedliwości społecznej, pochylenia się nad losem potrzebujących i takie tam, jakoś dziwnie mi przypominały lata beztroskiej młodości, którą, jak wiemy, przeżyłem w PRL.

Jako emeryt znajdujący się poza tzw. mainstreamem, w trosce o własne zdrowie staram się trzymać z daleka od polityki. Ale jako „patriota”, troszczący się o bezpieczeństwo finansowe państwa, i również bezpieczeństwo mojej emerytury, kontroluję na bieżąco sytuację w kraju. I to nie tylko ekonomiczną. Porównując rzeczywistość z wypowiedziami polityków na temat, jak to jest dobrze, coś w nich zaczęło mi zgrzytać.

Sięgnąłem pamięcią do czasów służnie minionych, i zrozumiałem!

„Dobra zmiana” z jej populistycznymi obietnicami obniżenia wieku emerytalnego, 500 plus i beztroską rozrzutnością w wydawaniu pieniędzy podatników diabeł wie na co, na przykład planowaną budowę Centralnego Portu Lotniczego w Radomiu, na którym tylko bociany lecące do Afryki wykonują międzylądowanie, przekop Mierzei Wiślanej, czy fabrykę samochodów i autobusów elektrycznych napędzanych energią z elektrowni węglowych, dostrzegła że brakuje jej środków na realizację futurystycznych mrzonek. Zamiast doić wymaganą „VAT-owską mafię”, sięgnęła do kieszeni „znieawidzonych przez lud kapitalistów”.

O ile w kontaktach ze znajomymi staram się używać języka kulturalnych ludzi, zacząłem kłąć jak robotnik oszukany przy wypłacie (miałem się nie denerwować!). No i mamy skutki rządów »



» „biało-czerwonej” drużyny. PiS obiecało w kampanii wyborczej sprawiedliwe i tanie państwo? Oto efekty: Mistrale po dolarze za sztukę, klacz z Janowa za pół ceny, auta od bezdomnego za darmo, praca za miskę ryżu, bank za złotówkę (prezes Komisji Nadzoru Finansowego zaproponował właścicielowi prywatnego banku „ochronę” interesów za, bagatela, 40 milionów PLN, a gdy nie zgodzi się na „propozycję”, przejmie go za „złotówkę”) Wybraliście PiS? Teraz macie „dobrą” zmianę i mafijne państwo „kolesi”!

Środki budżetu Państwa wypracowane przez ekipę PO-PSL są beztrudno i nieudolnie trwonione na nieprofesjonalną ochronę Przedstawicieli Narodu, nonsensowne zabezpieczenia Sejmu przed gniewem Suwerena, przekupywanie „Ojca z Torunia”, niczym nieuzasadnione wydatki na Podkomisję ds. „zamachu pod Smoleńskiem”, która przez 8 lat niczego nie ustaliła, za to skompromitowała się ucieczką jej przewodniczącego za Wielką Wodę, podwyżki uposażeń (legalne i te „pod stołem”) dla nieuczciwych, nieudaczných, ale za to lojalnych członków Rządu

Najjaśniejszej IV RP („bo im się te pieniądze należały!”), stały się czynnikiem napędzającym inflację. Niedawno przeczytałem nadesłanego mi fejsbukowego mema: „Wszyscy psioczą, (niecenzuralne słowo), że gaz podrożał, prąd drożeje, paliwo podrożało, żarcie podrożało, papier do d... podrożał. Ale (tu niecenzuralne słowo), że banki potaniały, tego nikt nie zauważył!”

Ostatnio „narodowa” pracownia CBOS opublikowała sondaż: PiS – 42%, PO – 21%, PSL – 7%, Kukiz’15 – 6%, SLD – 5%, pozostałe partie poza parlamentem. Zadałem sobie pytanie: skąd tak wysoka popularność PiS, skoro w Warszawie, Łodzi i innych dużych miastach poniosło druzgoczącą porażkę? I przypomniałem sobie następującą anegdotę: Polak zapytał zaprzyjaźnionego Rosjanina mieszkającego w Moskwie: dlaczego rosyjscy przywódcy uzyskują wysoką popularność wyborczą? Rosjanin odpowiedział pytaniem: A czy wiesz, jaką oni telewizję oglądają? I znalazłem odpowiedź, dlaczego Koalicja Obywatelska wygrała w miastach (im większe miasto, tym większa porażka),

a PiS w rejonach rolniczych? Ponieważ w miastach mają „kablówkę”! (Dziennikarze twierdzą nawet, że TVN24 pełni misję współczesnego „Radia Wolna Europa”). Wieś w większości ogląda telewizję naziemną, w większości „Narodową”. Chcąc uzasadnić moją teorię, porównałem programy z kablówek i programy tzw. Telewizji Narodowej. Być może nieobiektywnie oceniam programy telewizji „Narodowej”, ale „koń jaki jest, każdy widzi”. Hasło głoszone w kampanii wyborczej przez p. Szydło „Polska w ruinie” każe się zastanowić, jaką Polskę pozostawi nam „dobra zmiana”? Czy zagłosuję na Białą-Czerwoną drużynę? Odpowiem dyplomatycznie: Nie muszę odpowiadać, wybory są tajne!

Sondaż z 20 listopada br. (Kantar MB) Zjednoczona Prawica – 33%, PO – 26%, SLD – 7%, KUKIZ’15 – 7%, .N – 4%, PSL – 4%. Skutki rządów „dobrej zmiany” zaczynają coraz bardziej uwierać Suwerena, a młode, nieodświeżone życiem pokolenia będą jeszcze długo spłacać skutki rozdawnictwa i rozrzutności ekipy tzw. Prawicy.

ZK

## Jak żyli nasi dziadkowie i rodzice

**W poprzednim numerze ŻYCIA SENIORA przedstawiłam Państwu wstęp do poniższego artykułu. Do tych refleksji skłonił mnie tekst Aleksandry Zaprutko-Janickiej pt. „Sześć milionów głodujących. Jak wyglądało życie zwykłych Polaków w II Rzeczypospolitej”, zamieszczone na portalu Twojahistoria.pl.**

W filmach, które są poświęcone temu okresowi, najczęściej ich twórcy pokazują szczęśliwych ludzi, którzy cieszą się z wolności. Przeważnie oglądamy pięknie wystrojone panie i wytwornych mężczyzn w eleganckich autach, uczestniczących w życiu kulturalnym kraju. Rzadko pojawia się tam głód i bieda.

Rzeczywistość wyglądała z goła inaczej. Oczywiście najbogatsza warstwa społeczna żyła w dostatku i luk-

susie, ale zdecydowanie większa część społeczeństwa żyła z dnia na dzień, martwiąc się, aby ten kolejny dzień jakoś przetrwać. Rozwarstwienie społeczne było ogromne.

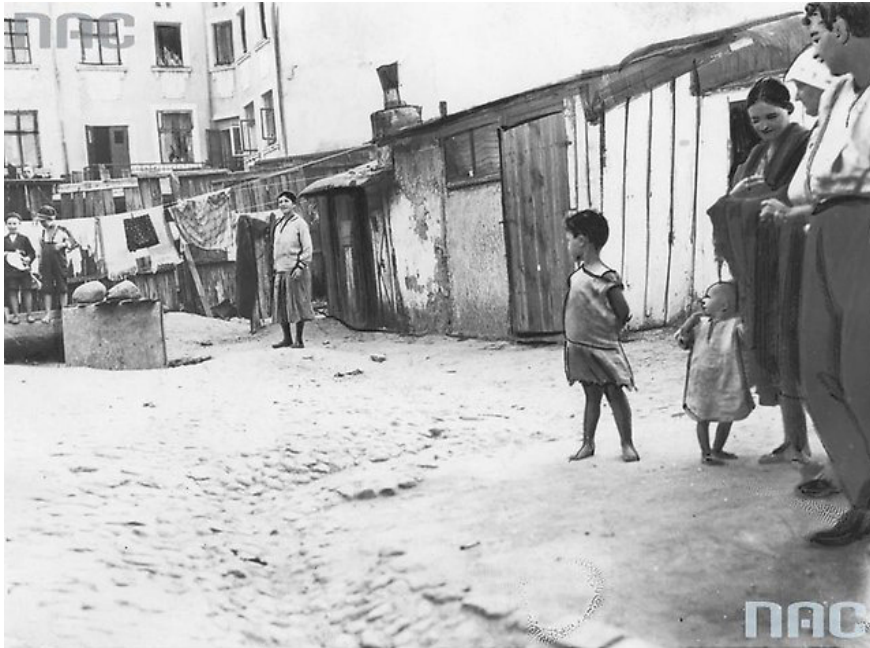
Podstawą wyżywienia osób mniej zamożnych, zwłaszcza mieszkających na wsiach i w małych miejscowościach były ziemniaki, kasze, mąka przygotowana z ziarna w młynkach, kapusta, bób, groch, brukiew, buraki, dynia, cebula i wszystko to co, można było samemu zasiać lub wyhodować. Cenne było to, co zebrano na łące lub w lesie (grzyby, jagody, orzechy, lebiodę, szczaw, zioła, a nawet trawę). Stawy i rzeki dostarczały ryb i raków.

Choć w jadłospisie był obecny również nabiał, często jednak gospodynie były zmuszone sprzedawać jajka, sery czy masło, by móc kupić artykuły

pierwszej potrzeby: zapalki, sól, naftę, ubrania, buty dla domowników. Chłopi spieniężali także wyhodowane świnie, aby przeznaczyć pieniądze na zakup innych, niezbędnych przedmiotów.

Zapobiegliwi gospodarze, by nie dopuścić do głodowania bliskich, starali się przygotowywać zapasy na cięższe czasy. Z zabitej świni na przykład, po zrobieniu wędlin, resztę mięsa zasalali, układając je w beczkach. Mięsa nie jadało się na co dzień, pozwalano sobie na nie tylko w niedzielę i święta. Najczęściej był to drób lub gorsze części wieprzowiny (nóżki, żeberka, podrobki). Kiszono kapustę, suszono owoce i warzywa.

Jako przypraw używano głównie soli, a także własnoręcznie zebranych ziół. Do okraszenia potraw używano oleju lnianego lub konopnego. Cu-



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-2425

kier był bardzo drogi, a zatem nie dla wszystkich dostępny. W wielu rodzinach jadano dziennie tylko jeden posiłek i to skromny, a nawet co drugi dzień. Nierzadko bywało, że jedyne buty nosiło kilkoro dzieci.

Biedowano nie tylko na wsi. Szczególnie dotkliwie głód odczuwała ludność miejska i biedota, która często zbierała resztki wyrzucane na tyłach restauracji. Było też wielu żebraków bez dachu nad głową, którzy wręcz umierali z głodu.

Jak zwykle w trudnych czasach bywa, pojawili się oszuści i fałszerze żywności, żerując na krzywdzie ludzkiej, sprzedający po niższych cenach złej jakości produkty. Najczęściej fałszowano mleko, masło, mąkę, herbatę, kawę. Z mleka zbierano śmietanę, rozcieńczano je wodą. Aby uzyskać właściwą konsystencję, dodawano krochmalu, mieszano je również z kilku dni. Żeby nadać mleku pozorów tłustości, dodawano soku z marchwi lub nagietka.

Falszując masło, oszuści dodawali do niego przede wszystkim wody, maślanki, soli, mąki, papki kartoflanej, a nawet talku i gipsu. Kolor masła poprawiali z pomocą marchwi, nagietka, szafranu, a nawet farb. Dodawano też margarynę i łój wołowy.

Do mąki pszennej, która była w ówczesnych czasach najdroższa, dosy-

pywano inne gatunki (owsianą, żytnią, gryczaną, kartoflaną, a także gips, mączkę kostną, czy glinę).

Herbatę fałszowano na wiele sposobów, np. mieszając różne gatunki, czy dodając wysuszonych liści innych roślin (czarnego bzu, topoli czarnej, lukrecji, róży, porzeczek, a nawet kukurydzy). Zdarzało się też, że sprzedawano wysuszone listki już kilkakrotnie zaparzonej herbaty, którą barwiono za pomocą naturalnych barwników, jak kurkuma, indygo oraz farb na bazie ołowiu. Charakterystyczny smak osiągnano za pomocą garbników.

Kobiety dokonywały niemalże cudów, przyrządzając potrawy dla często bardzo licznej rodziny z dostępnych produktów. Były to najczęściej zupy na bazie ziemniaków, brukwi, pokrzywy, szczawiu oraz innych roślin, a także placki, podpłomyki, kluski, pierogi oraz potrawy z grochu, kapusty, grzybów, kaszy, z rzadka tylko okraszone. Mimo niewielkiego asortymentu produktów potrawy te były smaczne i sycające.

Obecnie wiele restauracji serwuje dania pod nazwą „chłopskie jadlo”. Są to schabowy, golonka, dziczyzna, tatar, bigos, pierogi. Tak naprawdę to tylko pierogi można zaliczyć do takich potraw. Pozostałe dania w ówczesnym czasie gościły głównie na stołach elit. Przeciętny Polak nawet nie słyszał o ta-

kich potrawach. W miastach powstawały restauracje i lokale gastronomiczne różnej klasy. Osoby z zasobnym portfelem chodziły do eleganckich lokali pierwszej klasy z porcelanową zastawą, posrebrzonymi sztućcami i kryształowymi żyrandolami. Pozostali odwiedzali jadłodajnie pod chmurką, gdzie sprzedawano gotowe potrawy podgrzewane na maszynie spirytusowej, tzw. prymusie, a za eleganckie meble służyły proste ławy zbite z desek. Prowadziły je przedsiębiorcze kobiety, a właścicielka była szefową kuchni, kucharką, bufetową, gdzie zastawę stanowiły gliniane lub metalowe miski i drewniane łyżki. Ta sama kobieta nakładała jedzenie i liczyła pieniądze. Menu nie było zbyt urozmaicone. Najczęściej był to barszcz z ziemniakami, kasza, kiełbasa, kaszanka, podroby, bób, a do picia herbata lub kawa. Często gospodynie domowe, żeby powiększyć budżet rodzinny, oferowały obiady we własnych domach. Codzienne gazety w rubryce ogłoszeń polecały „domowe obiady”. Chętnie z tego typu posiłków korzystały osoby samotne, urzędnicy, studenci.

W tamtych czasach życie większości społeczeństwa było bardzo ciężkie. Nie należy o tym zapominać, zasiadając do Wigilijnej Wieczerzy i oczekując przybycia Świętego Mikołaja. Warto, kiedy będziemy z najbliższymi dzielić się opłatkiem, wspomnieć tych, których już przy nas nie ma. Tych, którym zawdzięczamy obecny dobrobyt, którzy przeżyli te trudne czasy, abyśmy my mogli doczekać lepszych dni. Naszych rodziców, dziadków, pradiadków. Starajmy się, aby pamięć o nich nie zginęła. Być może przy blasku świątecznych świec uda się komuś zasiąść z wnukami pod choinką i opowiedzieć o tym, jak żyli nasi przodkowie. To będzie dla nich ważna lekcja. Lekcja miłości, lekcja patriotyzmu.

Cieszmy się wspólnie ze stulecia odzyskania wolności i nie pozwólmy zapomnieć, jakimi kosztami było to opłacone. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim ciepła, miłości i uśmiechu.

W.K.



### Oplątek

*Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,  
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,  
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny  
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.*

Cyprian Kamil Norwid

## Raz do roku

W wieczór wigilijny zasiądziemy w gronie najbliższych do uroczystej wieszery, będziemy łamać się opłatkiem i śpiewać kolędy. Wcześniej spotkamy się w naszym Klubie „Wrzos”, by także przełamać się opłatkiem i z całego serca życzyć sobie nie tylko zdrowia, ale też wzajemnej życzliwości, dzięki której łatwiej żyć, zmagać się z przeciwnościami losu. Bo uśmiech, dobre słowo, życzliwa rada są nam wszystkim potrzebne jak powietrze. Niech zatem św. Mikołaj oprócz wręczenia materialnych dowodów miłości naszych najbliższych, przypomni nam o tych prawdach.

W oczekiwaniu na świąteczne wzruszenia, poddajmy się urokowi wiersza Ludwika Jerzego Kerna.

### Szkoda

*Kiedy choinka, leśna dama,  
Włoży już swoje stroje,  
A w kuchni ciasto piecze mama,  
Aż pachnie na pokoje,  
Wszystkich ogarnia podniecenie,  
Nas i sąsiadów z bloku...  
Szkoda, że Boże Narodzenie  
Jest tylko raz do roku.  
A pod choinką dobry święty,  
Co ma brodzisko mleczne,  
Podarki składa i prezenty  
Dla dzieci, tych, co grzeczne.  
Dzieci radują się szalenie  
Wśród pisków i podskoków...  
Szkoda, że Boże Narodzenie  
Jest tylko raz do roku.  
A kiedy w końcu mama prosi  
Do stołu, bo nakryte,  
To jakby anioł się unosił  
Nad nami pod sufitem.  
Za gardło chwyta nas wzruszenie  
I leżkę mamy w oku...  
Szkoda, że Boże Narodzenie  
Jest tylko raz do roku.*

No właśnie, szkoda że tylko raz do roku zapominamy o urazach i tak jak nasze zwierzęta w noc wigilijną, przemawiamy do siebie ludzkim głosem. A może tak spróbujemy przedłużyć ten zwyczaj? Czego sobie i wszystkim na Nowy Rok 2019 życzę.

HL



# Sto lat praw polskich kobiet

W moich dwóch ostatnich rozważaniach językowych zajmowałam się „kłopotami z kobietami”. Dokładniej mówiąc, chodziło o żeńskie nazwy zawodów, które były tradycyjnie męskie. W tej sytuacji męskie formy przyjęły się również w odniesieniu do pań – „pani dyrektor”, „pani mecenas”, „pani minister” (przypomnę jeszcze, że dotyczy to zawodów cieszących się dużym prestiżem społecznym). Wspomniałam też, że coraz częściej pojawiają się formy sfeminizowane – typu „psycholożka”, „socjolożka”. Część prasy stosuje te nazwy bardzo konsekwentnie.

Stuleciu niepodległości towarzyszy też setna rocznica praw polskich kobiet. Pojawiły się w związku z tym rozważania dotyczące również feminizacji nazw zawodów i stanowisk. Oto w „Gazecie Wyborczej” (24-25 listopada 2018 r.) zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich, pani Sylwia Spurek, czyni z tego (tzn. z używania żeńskich nazw) jeden z elementów walki o godność kobiet i o nasze prawa. Przedstawia się w sposób następujący: „doktorka nauk prawnych, radczyni prawna, legistorka, obrończyni praw człowieka, zastępczyni Rzecznika” – tak więc konsekwentnie używa wszędzie form żeńskich. Jak widać, jesteśmy teraz na etapie zmian językowych, które jednak zachodzą powoli. Jeśli o mnie chodzi, to będę jednak używała tradycyjnych form – idę do pani doktor, czytam o

pani ambasador. Wspomniana wyżej „rzeczniczka praw obywatelskich” przedstawia się jako „doktorka”. Kłopot polega jednak na tym, że formant „-ka” tworzy również formy zdrobniałe – zupka, ścianka, kobietka, szybka. Tak więc „doktorka” może brzmieć trochę niepoważnie...

Jest również wiele zawodów, od

nurkuje? – „Nurka”? „Nie ma mowy, nie dopuszczamy kobiet!” – woła zdesperowany jeden z profesorów, wymyślając coraz komiczniejsze przykłady. Jak nazwać specjalistkę, pracującą w banku – bankowczyni? bankówka? A jeśli kiedyś w przyszłości kobiety obejmą funkcje w kościele – to będziemy mieli biskupkę? kardynałkę? A jeśli kobieta będzie zwykłym księdzem – tu już chyba brakuje wyobraźni, aby ją nazwać.

Są i takie nazwy, które można by właściwie bez trudu sfeminizować, np. adiunkt – adiunktka, psychiatra – psychiatrka. Ale spróbujmy to wymówić – można sobie język połamać. Inny z kolei problem stwarza od dawna istniejąca para nazw w rodzaju męskim i żeńskim – sekretarz i sekretarka. Tylko to są zupełnie różne zajęcia – może być sekretarz redakcji i sekretarka redakcji i każde z nich robi kompletnie co innego.

„Gramatyka jest męskocentryczna” – stwierdził prof. Miodek. Wobec tego trzeba chyba przyjąć ten fakt do wiadomości i nie feminizować na siłę trudnych do przekształcenia nazw za-

wodów. Z drugiej strony – tam gdzie istnieją równoznaczne formy żeńskie, używajmy ich (bądźmy nauczycielką, lekarką, wychowawczynią). Ale chyba nie zaszkodzi naszej kobiecości, jeśli będziemy wykonywać zawód bankowca czy dermatologa, a czas pokaże, jak kiedyś ten problem językowy zostanie rozwiązany.

Korzystałam z książki: Jerzy Bralczyk, Jan Miodek, Andrzej Markowski – „Wszystko zależy od przyimka”, Warszawa 2014

H. S.

WSZYSTKO ZALEŻY  
OD PRZYIMKA

BRALCZYK  
MIODEK  
MARKOWSKI

W ROZMOWIE Z JERZYM SOSNOWSKIM

których wręcz nie da się stworzyć nazwy żeńskiej. Zabawiali się kiedyś wymyśleniem takich przypadków nasi znakomici językoznawcy – prof. prof. Jerzy Bralczyk, Jan Miodek i Andrzej Markowski. „Mata Hari była najsłynniejszą – jak powiemy – szpieżką? szpieżynią?” – chyba jednak zostanie „najsłynniejszą kobietą – szpiegiem”. A jak będą brzmiały żeńskie odpowiedniki stolarza, drukarza – stolarka? drukarka? Przecież te słowa znaczą coś innego. A jak nazwiemy kobietę, która

**KONIEC**



# Punkt Cyfrowego Wsparcia Seniora

Projekt skierowany do osób w wieku 60+ zamieszkałych w Warszawie.

Bezpłatne porady.

Obsługa:  
- komputera  
- internetu  
- telefonu  
- tabletu.

PCWS URSYNÓW w NOK-u  
Zapisy telefoniczne pod numerem 791 173 010 w poniedziałki w godzinach 9-15.



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Z-ca red. naczelnego - Krystyna Pokulniewicz-Szmańda, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Grażyna Gradkowska, Wanda Krawczyk, Marta Pędzieszczyk, Halina Siwińska, Marek Kaleński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Bogustaw Lasocki, Eugeniusz Moszkowicz, Wojciech A. Zieliński.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERECIE – [www.nok.art.pl/zycieseniora](http://www.nok.art.pl/zycieseniora)

Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.